

Jeśli chce się zmieniać świat, trzeba pisać książki dla dzieci. Rozmowa z Martinem Widmarkiem

Martin Widmark

rozm. Barbara Gawryluk, oprac. Elżbieta Twardy

25 października 2017 r. odbyło się zorganizowane przez Bibliotekę Główną Uniwersytetu Pedagogicznego (w ramach Tygodnia z kulturą skandynawską) spotkanie z Martinem Widmarkiem, twórcą literatury dla dzieci.

Jest on autorem ponad 100 książek, które przetłumaczono na 37 języków, a ich łączny nakład wyniósł około ośmiu milionów egzemplarzy. Od ośmiu lat jest najczęściej „wypożyczanym pisarzem” w Szwecji, a nieprzerwanie od 10 lat otrzymuje nagrodę dla najpopularniejszego autora przyznaną przez dzieci w wieku od 6 do 9 lat.

Martin Widmark jest też członkiem komisji działającej na rzecz czytelnictwa w Szwecji i za tę pracę oraz twórczość został odznaczony medalem zasługi. Podczas swojej wizyty w Bibliotece opowiedział o specyfice twórczości dla dzieci, swoich źródłach inspiracji i planach na przyszłość.

Moderatorem spotkania była Barbara Gawryluk - pisarka, dziennikarka i tłumaczka szwedzkiej literatury dziecięcej.



Zdj. 1. Martin Widmark. Fot. M. Kania.

Barbara Gawryluk: Martinie na wszystkie spotkania autorskie przychodzisz z dużym czarnym zeszytem, co to za zeszyt?

Martin Widmark: To jest zeszyt do planowania. Taką mam metodę pisania - zanim zacznę pisać, zawsze wszystko najpierw planuję. Wtedy czuję się pewnie i bezpiecznie, bo dzieci są bardzo uważnymi czytelnikami, zwłaszcza w porównaniu z tym, jacy będą, gdy dorosną.

Inaczej trzeba też dla nich pisać.

To prawda. Dorostemu przeczytanie stu stron zajmuje około godziny, ale dziecku może to zająć pięć dni. Przypuśćmy więc, że na 5 stronie umieszczę informację, że lekarz podjechał pod szpital żółtym Audi, a na stronie 85, że żółte Audi stoi pod bankiem. Dla dorosłego czytelnika minie mniej więcej godzina między jednym a drugim stwierdzeniem, nie ma więc problemu z zapamiętaniem, kto jeździ tym samochodem, łatwiej mu też powiązać ze sobą różne fakty. W przypadku dziecka jest zupełnie inaczej, bo przecież mogło minąć pięć długich i wypełnionych różnymi przygodami dni. Żeby więc dziecko zapamiętało, kto jeździ żółtym Audi muszę mu o tym wielokrotnie przypominać i dopiero na końcu mogę napisać, że stoi ono pod bankiem. Chcąc odnieść sukces jako pisarz dla dzieci, trzeba pamiętać jeszcze o jednym - język oraz intryga muszą być dostosowane do wieku grupy docelowej. Przy czym poziom językowy i intelektualny może plasować się na różnym poziomie. Książka pisana dla dziewięciolatka musi być napisana prostym, jasnym językiem, ale intryga musi być znacznie bardziej skomplikowana. W przeciwnym razie dziewięciolatek stwierdzi, że to książka dla malucha.

Tak jest właśnie w twoich książkach o Lasse i Mai, dwójce małych bohaterów, którzy mieszkają w małym miasteczku, otwierają biuro detektywistyczne i w każdym tomie rozwiązują nową zagadkę kryminalną. To bardzo popularna seria, także w Polsce.

Tak, można powiedzieć, że dla dzieci Lasse i Maja stali się rzeczywistymi postaciami. Ja jako pisarz pojechałem do tego miasteczka, wszystko sprawdziłem i potem opowiedziałem, co tam się wydarzyło. W tym przekonaniu utwierdzają dzieci także filmy powstałe na kanwie moich powieści.

No właśnie, jak sądzisz, czy film, ekranizacja zagrażają pozycji książki?

Na pewno zmieniają jej postrzeganie. Film ma tak silne oddziaływanie, że często po jego ukazaniu się oryginalne ilustracje zostają zastąpione postaciami z filmu. Tak właśnie było z moimi książkami i ilustracjami Heleny Willis. Bardzo trudno tego uniknąć, ale film ma także pozytywny wpływ, może motywować do sięgnięcia po książkę. Parę lat temu przeprowadzono pewne badanie. Zapytano dzieci, czy znają Harry'ego Pottera. Dzieci odpowiedziały, że tak. A co się wam bardziej podobało - zapytano - książka czy film? Dzieci odpowiedziały, że książka, bo jest w niej znacznie więcej ciekawych historii. To pokazuje, że książka znacznie bardziej pobudza wyobraźnię dziecka, oczywiście jeżeli jest dobrze napisana.

Skoro mowa o pisaniu książek i wyobraźni, o co najczęściej pytają Cię dzieci na spotkaniach.

Najczęściej pada pytanie o to, skąd czerpię pomysły. Źródłem inspiracji może być wszystko. Na przykład w maju kupiłem sobie kosiarkę. To nie była zwykła kosiarka, tylko taka sterowana komputerowo. Obserwując ją, doszedłem do wniosku, że to mój przyjaciel, gdyż wykonuje pracę, którą inaczej musiałbym wykonać sam. Nadałem jej nawet imię. Jednocześnie któregoś dnia usłyszałem audycję w radiu o sztucznej inteligencji. Naukowcy twierdzą, że w 2040 r. dojdzie do momentu krytycznego - inteligencja człowieka i maszyny spotkają się w tym samym punkcie i odtąd inteligencja komputera zacznie przewyższać inteligencję człowieka. I o tym właśnie opowiada kolejna bajka, którą napisałem - co się stanie, kiedy inteligencja komputera przewyższy inteligencję człowieka.



Zdj. 2. Zeszyt do planowania Martina Widmarka. Fot. M. Kania.

Mamy zatem zapowiedź zupełnie nowej książki. Czy masz w planach jeszcze inne projekty.

Tak. W 2015 roku moja żona zaproponowała, żebyśmy napisali książkę razem. Miała ona opowiadać o tym, jak poznaliśmy się w wieku 5 lat. Szczerze mówiąc, nie bardzo spodobał mi się ten pomysł. Dla wyjaśnienia powiem, że mam 56 lat. Moją przyszłą żonę poznałem, gdy miałem 18 lat, a ona chciała uczynić wspólnym także nasze dzieciństwo. Nie przypadło mi to do gustu... Ponieważ jednak moja żona jest bardzo konkretną osobą, powiedziałem: ok, ale ty zaczniesz pisać. Bałem się, że jeśli za wcześnie „wejdę” w tę opowieść, to ona z kolei „podchwyci” mój styl pisania. W końcu jednak zacząłem czytać i był to naprawdę świetny tekst. To opowieść o dwójce dzieci, które dorastają w latach 60. Wtedy w Szwecji wyglądało wszystko inaczej: ludzie spotykali się ze sobą, dzieci bawiły się na podwórkach, podczas gdy ich rodzice byli w pracy. Teraz bardzo trudno zachować tajemnice przed dorosłymi. Rzecz jasna ma to dobre i złe strony. Na pewno zanikło takie przygodowe, trochę awanturnicze życie dzieci i o tym właśnie opowiada ta książka.

Skoro już dotykamy twojego życia prywatnego powiedz, proszę, w jaki sposób twoje doświadczenie jako rodzica i nauczyciela wpłynęło na sposób pisania książek.

Nie mógłbym być pisarzem tworzącym dla dzieci, gdybym nie był rodzicem. To właśnie dzieci uczą mnie komunikowania się, a przecież najbardziej zależy nam na tym, żeby mieć dobry kontakt z dziećmi. To zaś, że byłem nauczycielem zdecydowało o wyborze takiego a nie innego gatunku literackiego. Każdy nauczyciel wie, że czasem trzeba bardzo skomplikowane rzeczy wytłumaczyć bardzo prostym językiem. Mogę powiedzieć, że to były moje dwie najlepsze szkoły - bycie ojcem i nauczycielem. No i jeszcze do tego jestem strasznie... dziecinny. (*Śmiech.*) Mój syn, który ma 23 lata, mówi: „Tato, ty to tylko ciągle się bawisz”. No - odpowiadam. To prawda.

Martinie, jesteś znany nie tylko z tego, że piszesz książki, ale także z działalności na rzecz czytelnictwa. Jesteś na przykład członkiem Szwedzkiej Akademii Książki dla Dzieci. W Polsce nie ma tego rodzaju organizacji, dlatego powiedz, co to za twór i na czym polega jego działalność?

Szwedzka Akademia Literatury Dziecięcej to organizacja niezależna politycznie i religijnie. Powstała po to, by działać na rzecz czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży. W Szwecji bardzo pogorszyły się statystyki dotyczące czytelnictwa. O ile dziesięć lat temu 70% ludzi deklarowało, że czyta swoim dzieciom, o tyle obecnie taką deklarację składa zaledwie 30% rodziców. To są wyniki badań prowadzonych przez międzynarodowe organizacje. Stworzono więc listę siedemnastu zalet czytania książek, która ma zachęcać młodych czytelników oraz ich rodziców do sięgania po lekturę. Zwrócono między innymi uwagę na to, że literatura pomaga rozwijać język i słownictwo, uczy wyrażać myśli i rozumieć innych. Dostarcza nowych pojęć myślowych, idei, pogłębia naszą świadomość. Pobudza fantazję i wyobraźnię. Rozszerza wiedzę. Rozwija uczucia i empatię. Dodaje sił i zapału. Dostarcza rozrywki i emocji. Rozśmiesza i zasmuca. Pociesza i wskazuje na nowe możliwości. Tłumaczy rzeczywistość, pokazuje, że na jedno pytanie można znaleźć wiele odpowiedzi. Pomaga zrozumieć siebie. Jest doskonałym towarzyszem w samotności... Każda z tych sentencji została opatrzona piękną ilustracją, gdyż jak wiadomo tekst i ilustracja tworzą w literaturze dla dzieci nierozdzielny duet.

No właśnie, jak widzisz ten związek pomiędzy tekstem a obrazem?

Termin ilustracja wskazuje na relację pomiędzy tekstem a obrazem, w której ilustracja pełni funkcję podrzędną. W rzeczywistości jest to o wiele bardziej złożony problem. Dobry ilustrator wcale nie oddaje tylko tego, co jest w tekście, ale zawsze coś od siebie „dopowiada”. Nie da się ukryć, że to zawsze bardzo wzbogaca książkę.

Masz w tym zakresie duże doświadczenie, także jeśli chodzi o współpracę z ilustratorami spoza Szwecji, mam tu na myśli przede wszystkim polską ilustratorkę, Emilię Dziubak.

Podczas którejś wizyty w Polsce zacząłem chodzić po księgarniach, oglądać książki, szukać nazwiska kogoś, kto zilustrowałby moje teksty i wtedy trafiłem na książki z obrazkami Emilii Dziubak, bardzo zdolnej młodej ilustratorki. Zachwyciłem się jej pracami. Dziwnymi, tajemniczymi, pełnymi magii. Zaproponowałem jej współpracę, a jej efektem są dwie książki *Tyczka* i *Dom, który się przebudził*. Napisałem ponad 100 książek, ale muszę powiedzieć, że kiedy na rynku wydawniczym pojawiła się *Tyczka* z ilustracjami Emilii Dziubak, to w Szwecji ukazało się więcej recenzji niż kiedykolwiek przedtem na temat jakiegokolwiek mojej powieści. We wszystkich recenzjach przeczytałem mniej więcej to samo: opowiadanie jest dobre, ale ilustracje są fantastyczne! Jestem więc bardzo zadowolony ze współpracy z Emilią.



Zdj. 3. Barbara Gawryluk i Martin Widmark. Fot. M. Kania.

Martinie, jeździsz po całym świecie, opowiadając o przygodach Lassego i Mai oraz o szwedzkiej literaturze dla dzieci. Co dla Ciebie jest najcenniejszym doświadczeniem wyniesionym z tych podróży?

Niesamowite jest to, że kiedy przyjeżdżam się do jakiegoś kraju, w którym panuje dyktatura, albo w którym brakuje demokracji, do kraju, gdzie pisarz dla dorosłych nie miałby prawa wstępu, okazuje się, że opowiadając o literaturze dla dzieci wlatuję ponad politycznymi radarami. Mogę mówić o demokracji, o dziewczynkach i chłopcach, o prawie do tego, by mieć własne zdanie. Wniosek jest zatem prosty... Jeśli chce się zmieniać świat, trzeba pisać książki dla dzieci.